

Jagoda Smyczek

WGLAWICA



SOW



ICH SKRZYDŁA

Jagoda Smyczek

ICH SKRZYDŁA



www.mglawicasow.pl

Wydawnictwo: Mglawica Sów

Autor: Jagoda Smyczek

Redakcja: Dawid Wiktorski

Korekta: Emil "Paddy" Dworakowski

Łamanie i skład: Anna Miramari Gross

Opracowanie graficzne: Anna Miramari Gross

Copyright

Jagoda Smyczek © 2026

Mglawica Sów © 2026

Wszelkie prawa zastrzeżone

Warszawa 2026

Wydanie pierwsze

ISBN: 978-83-68713-04-6

jagoda smyczek

ICH SKRZYDŁA







*Marcie,
za cierpliwość*



STREFA LUDZI

KLĄTWA

Puk, puk, puk.

Natarczywy dźwięk wyrwał Sal ze snu. Niechętnie otworzyła oczy. W chacie panowała ciemność rozpraszana tylko tłącymi się na palenisku resztkami drewna.

Kto, do Piekła, dobija się w środku nocy?! Już zdecydowali się mnie spalić?

Miała nadzieję, że nie. Za wcześnie, brat byłby wkurzony.

Pukanie, chociaż natarczywe, było dość słabe. Dziecko? Jakie dziecko miałoby przyjść z własnej woli do położonej na uboczu chaty kobiety posądzanej o czary? Podniosła się z łóżka, zapaliła świecę, obejrzała krytycznie swoją Inianą koszulę nocną i zdecydowała, że nie zamierza przejmować się niekompletnością ubioru. Gość sam był sobie winien, odwiedzając ją o tej porze.

Otworzyła drzwi zamaszystym ruchem i w blasku kaganka przyjrzała się przybyszowi. Ten okazał się dziewczynką, co najwyżej ośmioletnią. Szopa blond włosów jasno wskazywała, że mała musiała wychowywać się bez matki – żadna kobieta nie pozwoliłaby swojej córce nosić czegoś takiego na głowie. Sal zaskoczył fakt, że dziewczynka patrzyła na nią nie ze strachem, ale z determinacją.

– Czy to prawda, że jest pani czarownicą i zjada dzieciom paluszki? – zapytała rezolutnie mała.

Sal z trudem zdusiła parsknięcie.

– Bo ja mam dziesięć paluszków! – kontynuowała dziewczynka. – I mogę oddać wszystkie! – Pomachała wychudzonymi dłońmi przed twarzą oniemiałej kobiety.

– Wejść, słońce. Opowiedz mi całą historię, od początku. – Nie czekając na odpowiedź, odwróciła się i zapaliła więcej świec, a pomieszczenie zalało światło. Dorzuciła drewna do paleniska, zawiesiła nad nim kociotek i nalała mleka. O cokolwiek dziecku chodziło, przyda się jakiś ciepły napój. – Usiądź, zaraz cię wystucham. Napijesz się mleka z miodem?

Mała entuzjastycznie pokiwała głową. Sal wskazała jej krzesło i sama zajęła drugie.

– No dobrze, to teraz powoli. Czemu chcesz mi oddać swoje paluszki?

– Bo pani jest czarownicą – oświadczyła dziewczynka. – Więc umie pani czarować. A mój braciszek jest chory. Wyleczy go pani, a ja dam pani moje paluszki.

Znów pomachała rękami. Sal z rozbawieniem zauważyła, że tuż za nadgarstkami skóra była brudna, ale same dłonie okazały się idealnie czyste. Mała musiała zadbać o jak najlepszą prezencję towaru.

– A co dolega twojemu braciszкови, że znachorka nie poradziła?

– Kłątwa – odparła poważnie. – Braciszek powiedział, że jak pójdę do znachorki, to ona nie pomoże, ale spali nam dom. Ale pani jest czarownicą i pani zna się na kłátwach!

Kłátwa? Jeśli mała mówi o tym, czego się obawiam...

Napełniła dwa kubki, podała dziewczynce mleko, a ta od razu wzięła kilka łapczywych łyków. Musiała być głodna. Sal wyciągnęła z szafki kawałek słodkiego placaka i podała na stół.

– Jedz, zaraz opowiesz resztę.

– Naprawdę mogę?! – Oczy dziewczynki rozszerzyły się w zachwycie. – Naprawdę?! – Rzuciła się na ciasto i zaczęła je pochłaniać w zatrważającym tempie.

– Słoneczko, kiedy ty ostatnio jadłaś? – zapytała zaniepokojona Sal.

Mała się zamyśliła i po chwili odpowiedziała z wahaniem:

– Przedwczoraj? Tak, chyba przedwczoraj. Znalazłam resztkę suszonego mięsa.

– Rodzice cię nie karmią?

Sal widziała dużo takich dzieci. Te najmniej potrzebne chodziły głodne. Gdy umierały, tylko ułatwiały życie reszcie gromady.

– Nie mam rodziców. Mam tylko braciszka. Ale on jest chory. – Podniosła gwałtownie głowę, upuszczając trzymany kawałek ciasta. – Właśnie! Braciszek! Wyleczy go pani? On już w ogóle nie mówi. Tylko... Tylko... – Oczy zaszyły jej łzami.

– Co, słońce? – zapytała delikatnie Sal.

– Rzuca się. Warczy.

Obawy coraz mocniej kłębiły się w głowie kobiety.

– Od kiedy?

– Braciszek zakazał mi mówić.

– Pozwól, że zgadnę. Polował w Czarnym Lesie.

– Skąd pani... – Dziewczynka aż otworzyła usta.

– W końcu jestem czarownicą. – Uśmiechnęła się smutno. – Nie pomogę mu. Nikt nie pomoże.

Po policzkach dziecka pociekły łzy, malując ścieżki na brudnej skórze.

– Musi pani! – wykrzyczała. – Ja oddam wszystkie paluszki! Całą rączkę! – Chwyciła leżący na stole nóż i przyłożyła do dłoni. – Choćby zaraz! Ale musi pani uleczyć braciszka!

Sal błyskawicznym ruchem wytrąciła dziewczynce ostrze i złapała za nadgarstki. Były chude nie tylko w ten dziecięcy sposób, ale wręcz niezdrowo. Miała wrażenie, że gdyby użyła odrobinę więcej siły, kości połamałyby się jak suche gałązki.

– Na pewno wiedział, co oznacza wchodzenie do Czarne-
go Lasu – powiedziała stanowczo. – Sam się prosił o kłopoty.
Nikt nie może mu już pomóc.

– Musi pani! Musi! – Kolejne łzy spłynęły po wychu-
dzonej twarzy. – To moja wina! Nie powinnam mówić,
że jestem głodna! On tylko chciał znaleźć coś do jedzenia!
Ale szlachcice polowali w naszym lesie i nie mógł tam
wejść! Proszę! Proszę!

Kobieta westchnęła. To był bardzo zły pomysł. Ale może
choć zerknie, może chociaż zorientuje się w sytuacji...
W najgorszym wypadku skróci jego cierpienia i zapobiegnie
eskalacji problemu.

Puściła matę i otworzyła szafę. Szybko zmieniła koszulę
nocną na bładozieloną sukienkę i naciągnęła buty. Do płóciennej
torby wrzuciła woreczek poświęconej soli i długi nóż. Obróciła
się do dziewczynki, w skupieniu śledzącej każdy jej ruch.

– Prowadź. Ale pamiętaj, niczego nie obiecuję.

Mała się rozpromieniła.

– Chodźmy! Niech mnie pani złapie za rękę, bo na dworze
jest ciemno!

– A ty się nie zgubisz?

– Oczywiście, że nie! Zawsze trafię do domu!

Wyszły w ciemność ledwo co rozjaśnianą światłem księ-
życa. Nocną ciszę przerywało jedynie odległe pohukiwanie
sowy. Sal posłusznie złapała za drobną dłoń i podążyła
za dziewczynką, która pewnie ruszyła w mrok, czający się
między drzewami.

*Aż zbyt pewnie, pomyślała Sal, gdy wyrznęła czołem
w kolejną gałąź. Mógł mi chociaż zostawić lepszy wzrok,
przeklęta brata.*

Szły dość długo, nadkładając drogi, aby pozostać w lesie
i ominąć wioskę. Sal zaczęła podejrzewać, gdzie ją prowa-
dzono, i rozumiała, jakim cudem nikt dotąd nie dowiedział
się o chorobie mężczyzny.

– Jesteśmy! – oświadczyła mała, zatrzymując się przed skromną chatką położoną wśród drzew, daleko na uboczu.

Sal westchnęła w duchu. Nie myliła się. Słyszała o tym rodzeństwie, chociaż nie mieli okazji się spotkać; i oni, i ona unikali wizyt w wiosce. Byli wyrzutkami społeczeństwa – ona, kobieta o młodej twarzy i siwych włosach, która parała się ziołami, i oni, dzieci osierocone przez cudzołożnicę.

Dziewczynka pewnym ruchem otworzyła drzwi. Sal ostrożnie weszła za nią, zaciskając dłoń na ręczce noża. Jej dusza zadrżała z odrazy. Aura zła przytłaczała i dusiła. Ten smród praktycznie ukrywał inne wonie, równie nieprzyjemne, ale o wiele bardziej... przyziemne. W świetle ogarka świecy zapalonego przez dziewczynkę zobaczyła leżącego na łóżku mężczyznę o wychudłej twarzy. Ręce i nogi miał przywiązane do ramy grubymi linami.

– Te liny, dlaczego tak? – zapytała.

– Braciszek kazał. Nogi zamocował sam, ale z rękoma pomogłam. Powiedział, że tak trzeba.

Sal pokiwała głową. Chłopak? Mężczyzna? W tej ciemności trudno jej było ocenić wiek. Chyba jednak chłopak – mimo wyniszczenia wyglądał dość młodo. No więc chłopak musiał czuć, że traci kontrolę, i podjął środki zaradcze.

Wyjątkowo silna wola.

Z obserwacji Sal wynikało, że pierwsze morderstwa zwykle zdarzały się tuż po tym, jak klątwa zaczynała działać. A więc ten nie miał krwi na rękach. Może była jakaś nadzieja? Ale ile by ją to kosztowało?

Pochyliła się nad chorym. Leżał zupełnie nieruchomo, w słabym świetle ledwo widziała ruchy jego klatki piersiowej. Sięgnęła dłonią do szyi, chcąc poszukać oznak bicia serca.

Błąd. Duży błąd.

Błyskawiczny ruch i zęby chłopaka wbiły się w nadgarstek Sal. Krzyknęła, choć bardziej z zaskoczenia niż z bólu – do tego drugiego już przywykła. Spróbowała wyszarpnąć

rękę, ale zęby wbijały się coraz głębiej. Widziała w oczach chłopaka furję. Nienawiść. Gniew.

Z rany lała się krew. Co przegryzł? Sal rozważała, ile godzin zajmie regeneracja.

Dziewczynka doskoczyła do nich i krzyknęła z naganą:

– Braciszku! Nie wolno gryźć pani czarownicy! Ona przyszła ci pomóc!

Naiwne dziecko, pomyślała Sal. On już nie rozumie słów i nie rozpoznaje ludzi.

Jednak, ku jej zdziwieniu, chłopak posłusznie otworzył usta i pozwolił jej zabrać rękę. Pierwszy raz zobaczyła u opętanego przeblysł świadomości.

– Przepraszam, pani czarownico! Proszę się nie gniewać, on normalnie tak nie robi! – wytłumaczyła z zaangażowaniem dziewczynka.

No raczej...

– Spokojnie, rozumiem. Podasz mi jakiś materiał? Muszę to opatrzyć. – Owinęła nadgarstek otrzymaną... no cóż, szmatką i patrząc na chłopaka, zapytała: – Ile dni minęło, od kiedy zachorował?

Dziewczynka szybko przeliczyła na paluszkach.

– Siedem...? – odpowiedziała z wahaniem.

– Aż tyle?! – Do tej pory Sal nie widziała nikogo, kto wytrzymałby tak długo. Wola życia? Troska o siostrę? Czy jeszcze coś innego?

– Pom...

Szeroko otwartymi oczami spojrzała na opętanego. Próbował mówić? W tym stanie?

– Pomóż Lenie... Nakarm...

– Lena to twoje imię? – spytała dziewczynkę.

– Tak. A to jest Daniel.

Po siedmiu dniach pod wpływem klątwy martwi się o siostrę?

Sal uklękła obok chłopaka, tym razem zachowując bezpieczny dystans. Zamknęła oczy i odsunęła kilka ograniczników nałożonych na swoją duszę. Gdy podniosła powieki,

brązowe wcześniej tęczówki błyszcząły złotem. Przyjrzała się Danielowi. Cztery mroczne dusze. Dużo. I jego własna, lśniąca bielą. Przytłumiona przez resztę, ale wciąż nieskazitelnie czysta.

Westchnęła. Już dawno nie spotkała duszy tak niedotkniętej złem. Raz jeszcze zamknęła oczy i pozwoliła ogranicznikom wskoczyć na swoje miejsca. Powoli wstała i spojrzała na dziewczynkę.

– Spróbuję mu pomóc, ale pod dwoma warunkami. Po pierwsze: nie powiecie o tym nikomu. Po drugie, nawet ważniejsze: nie wolno ci wejść do domu aż do kolejnego zmroku. Czegokolwiek byś nie usłyszała! Nie wolno!

– Naprawdę? Pomoże pani? Dziękuję! Dziękuję!

– Powiedziałam, że spróbuję. Może się nie udać.

Lena energicznie pokiwała głową, ale Sal była pewna, że wszystko, co usłyszała, to „pomogę twojemu bratu”.

– Okiennice są zamknięte, tak? To zostaw świecę i wyjdź. Poczekaj u mnie. Pogrzeb w szafkach, nie ruszaj żadnych ziół, ale częstuj się jedzeniem. Jasne? I uważaj, żeby nikt cię nie zobaczył.

– Oczywiście, pani czarownico! – Dziewczynka podeszła do brata i pogroziła mu palcem. – Bądź grzeczny, pani czarownica ci pomoże! – oświadczyła stanowczo, po czym wybiegła z chatki.

Sal przesunęła stół, żeby zablokować drzwi, i westchnęła. Wiedziała, że to nie był dobry pomysł. Próbowала już wielokrotnie i zawsze kończyło się to katastrofą. Ale w końcu to jej brat (już bez znaczenia który) schrzanił robotę, przez co mroczne dusze opętywały niewinnych. To była też jej odpowiedzialność. A najwyraźniej tu ciągle mogła coś zdziałać. Ten przeklęty zachowywał się inaczej. Może jemu uda się to przeżyć? A jeśli nie... Śmierć przynajmniej uwolni go od bólu.

Wyciągnęła woreczek z solą i usypała dookoła siebie niezbyt kształtny, niedomknięty krąg. Jej krew byłaby lepsza,

ale teraz krążyła w niej tylko ta czerwona podróbka. Sól działała nienajgorzej: od wieków uważana za symbol czystości, który odpędza złe siły, nabrała mocy dzięki ludzkiej wierze.

Sal uklękała, upewniając się, że spódnica nie uszkodzi kręgu.

– Ojcie w Niebie, błagam cię o ochronę i łaskę. Spójrz przychylnym okiem na swoją córkę i wesprzyj ją w czynieniu dobra.

Nie wiedziała, czy Ojca obchodziły jeszcze jej modlitwy, ale mimo to nigdy ich nie zaprzestała. Chciała wierzyć, że słuchał. Że strzeże jej z Nieba.

Zamknęła oczy i skupiła się na blokadach nałożonych na swoją duszę. Musiała odsunąć je na tyle ostrożnie, żeby nikt po drugiej stronie tego nie zauważył. Nie mogła też żadnej uszkodzić, wiedziała, że potem się przydadzą.

Jedna. Druga. Trzecia. Brat zdecydowanie się nie ograniczał.

W końcu jej dusza była wolna. Zalśniła złotym światłem poprzątkowanym czarnymi smugami.

– Chodźcie do mnie, wy, którzy zbłądziliście – powiedziała donośnie. – Ja błogosławiona, ja upadła. Wzywam was. Rozkazuję. Przybądźcie!

Mrok próbował stawić opór, rozpaczliwie chwytając się duszy Daniela, jednak teraz to Sal miała władzę. Ciemne pasma powoli się odrywały i zmierzały w jej stronę. Zdusiła krzyk, gdy pierwsza dusza brutalnie wdarła się w jej ciało. Sal zagryzła wargę, po brodzie pociekła strużka krwi.

Te dusze wydały się inne niż te spotkane w przeszłości – bardziej wściekłe, wygłodzone. Plecy kobiety wygięły się w łuk, gdy mrok zaczął szarpać jej złotą duszę. Gdy była pewna, że cały już przeszedł na nią, z wysiłkiem zamknęła krąg z soli, a resztę woreczka wysypała na siebie. Zapiekło, gdy odrobina wpadła do oka, ale Sal miała teraz poważniejszy problem: obce dusze próbowały rozerwać jej własną, powodując nieznośny ból.

Krzyknęła i od razu zakłęta w myślach. Nie sądziła, że będzie aż tak źle.

Zerwała rękawy sukienki. Jeden zwinięty w kulkę wepchnęła do ust, drugi zawiązała dookoła głowy. Nie był to knebel idealny, ale teraz nie miała nic lepszego. Mięśnie drżały, serce biło rozpaczliwie. Materiał tłumił pozbawiony słów krzyk.

Podporządkujcie mi się, próbowała rozkazać duszom.

Ale one nie zamierzały łatwo się poddać. Złoty blask je osłabiał i sprawiał, że panikowały. Szarpały się i rwały, próbując uciec.

Sal chciała zdusić mrok, ale okazał się zbyt silny – nie dość, aby uciec, ale wystarczająco, aby stawić opór. Ból był niewyobrażalny, ale wiedziała, że zanim cokolwiek zrobi, musi pozwolić duszom osłabnąć. Pozwalała im więc atakować. W końcu jak bardzo by nie cierpiała, nie mogła oszaleć. Nie była nawet w stanie stracić przytomności. Wynik małych zmian, które brat wprowadził w jej słabym, ludzkim ciele.

Słabe i ludzkie – a jednocześnie prawie nieśmiertelne.

Zduszony krzyk. Serce, które na chwilę przestało bić. Ścisnięte gardło, przez które nie wpływało powietrze. Sal straciła poczucie czasu. Była tylko ona, były mroczne dusze i było niezmierzone cierpienie.

Walczyły, ale coraz słabiej i słabiej. Kobieta się uśmiechnęła. Powoli nadchodził czas na przejęcie kontroli. Pozwoliła swojej duszy rozjarzyć się blaskiem, rozpełznąć się w swoim ciele. Mrok podjął ostatnie rozpaczliwe próby, ale był bez szans. Złota dusza ściągała pozostałe do swojego wnętrza, otaczała je, więziła. Czyniła dokładnie to samo, co one czyniły ludziom.

To byłoby takie proste w moim prawdziwym ciele... Jedna myśl i dusze zostałyby zmiażdżone.

Jednak teraz wymagało to więcej pracy. W końcu poczuła, że jasność ciasno otuliła mrok. Pozwoliła ogranicznikom wrócić na miejsca. Chociaż raz ta stworzona przez brata klatka na coś się przydała, nie musiała

budować własnych granic. Dusze zostały uwięzione. I to nie tylko uwięzione. Zgaszone. Zduszone. Ukryte przed światem.

Wyrwała knebel z ust i opadła na klepisko, ciężko dysząc. Udało się. Wreszcie. Tylko czy zrobiła to, czego oczekiwała od niej Lena? Z trudem się podniosła i napotkała wzrok chłopaka. Całkiem trzeźwy wzrok.

– Hej... – powiedział zachrypniętym głosem. – Mogłabyś mnie uwolnić?

Sal otworzyła usta. Na tym etapie nie spodziewała się od niego przytomności. Na Piekło, raczej sądziła, że umrze, jak inni przekłeli!

Co widział? Jak właściwie wyglądała, walcząc z duszami?

No nic, problemy będziemy rozwiązywać w kolejności wystąpienia.

Wstała ostrożnie i odwinęła szmatę z nadgarstka. Ślad po ugryzieniu zniknął, czyli musiało minąć przynajmniej kilka godzin. Otworzyła okiennice, a wewnątrz zalało światło. Odsunęła stół przed drzwiami i wzięła z niego duży myśliwski nóż. Skierowała się w stronę chłopaka.

– Ej! Co ty?! – zapytał z lękiem.

– Spokojnie, to do sznurów. – Sprawnie uwolniła go z więzów. Gdy się ruszył, ostrzegła: – Nie radzę, jesteś osłabiony. A w kończynach to masz już całkiem pokaźną martwicę.

– Muszę! Lena... – Z wysiłkiem spróbował wstać.

Sal doskoczyła do niego, ale nie dała rady utrzymać cięższego od siebie chłopaka. Swoim ciałem jedynie zamortyzowała upadek.

– Przepraszam – wydukał.

– Przecież ci mówiłam! Ratusz takiemu życie, a ten i tak uważa, że wie lepiej! – Skrzywiła się. Teraz, gdy ukryta smród mrocznych dusz pod własną, mogła poczuć te czysto ludzkie zapachy. Cóż, chłopak był kilka dni przywiązany do łóżka. – Śmierdzisz.

Zaczerwienił się po czubki uszu. Chyba wreszcie dotarło do niego, jak wygląda sytuacja. Leżał na kobiecie, i to w stanie nie pierwszej ani nawet drugiej świeżości.

– Przepraszam – wykrztusił.

– Dasz radę ze mnie zejść?

Opart dłoń na podłodze i spróbował się podnieść, ale tylko syknął z bólu.

– Uznam to za „nie”. Wszystko muszę robić sama... – Stęknęła z wysiłku, ale zrzuciła go z siebie. Chłopak wylądował na ziemi z jękiem. – Lena! – zawołała. – Lena! Jesteś tam?

Dziewczynka błyskawicznie wpadła do środka. Musiała czekać przed drzwiami, tak jak przewidywała Sal.

– Pani czarownico, udało się? – zapytała z niepokojem. Nagle zauważyła leżącego Daniela. – Braciszek! – Doskoczyła do niego. – Braciszku, wszystko dobrze?

– Lena, maleńka. Dobrze cię widzieć. – Uśmiechnął się, po czym stracił przytomność.

– Braciszku? – Pociągnęła go za skrawek koszuli.

– Spokojnie, tylko śpi. Musi odpocząć – wytłumaczyła Sal. – Lepiej pomóż mi wstać. Trzeba się nim zająć. Kłątwa zdjęta, ale mam co leczyć.

Dziewczynka podała jej rękę i pomogła pozbierać się z podłogi. Sal dotknęła tytu głowy.

Krew. Tak mi się wydawało, że konkretnie przywaliłam. Szczegół. Tylko skrzepy się ciężko wyczesuje.

Wreszcie mogła w spokoju przyrzeć się chłopakowi. Dłonie i stopy miał sinoczarne. Sznury były związane mocno, a szarpiąc, jeszcze je zaciągnął. Nie wyglądało to dobrze. Właściwie to wyglądało wręcz bardzo źle. Ale skoro powiedziała już A, to musiała powiedzieć również i B. Wyleczy go, nawet gdyby wymagało to sięgnięcia po ostateczne środki. Jednak najpierw trzeba było doprowadzić go do stanu względnej używalności. Spojrzała na większego od niej Daniela, a potem na drobną Lenę. Wiedziała, że mała zbytnio nie pomoże. Westchnęła ciężko i zarządziła:

– Rozpal palenisko. Ja muszę pójść do domu po zioła. Jakby się obudził, każ mu leżeć, gdzie leży. Tylko sobie zaszkodzi, próbując się ruszać. Postaram się wrócić szybko.

– Dobrze, pani czarownico – odpowiedziała energicznie dziewczynka.

STREFA LUDZI

CZAROWNICA

Drogę do swojej chaty Sal pokonała biegiem – stan chłopaka był opłakany, a usunięcie klątwy mogło go dodatkowo osłabić i pozwolić dojść do głosu bardziej fizycznym dolegliwościom. Gdy otworzyła drzwi, zamarta. Coś się zmieniło.

Och.

Z pótek zniknął kurz, a na podłodze leżała świeża słoma. Najwyraźniej Lena posprzątała w międzyczasie.

Dobre z niej dziecko...

Na początek zmieniła sukienkę na świeżą, bo ta podarta i zakrwawiona nie prezentowała się już najlepiej. Nie żeby Sal szczególnie przejmowała się swoim wyglądem, ale przywykła do sprawiania takich pozorów.

Następnie otworzyła szafkę i spojrzała z wahaniem na pojemniki. Czy zioła miały szansę pomóc? Westchnęła ciężko – nie, oczywiście, że nie. A przynajmniej nie na najważniejszy problem. Mogły wzmocnić chorego, mogły zmniejszyć ból, ale władzy w kończynach nikomu by nie przywróciły. Nie istniał ludzki lek zdolny to uczynić. Trzeba było użyć mniej... ludzkich metod.

Naruszenie barier na duszy pozwoliłoby mrokowi uciec, więc została tylko jedna opcja. Wyciągnęła spod łóżka skrzynię i wydobyla z niej niewielkie pudełko bez zamka i bez widocznej linii łączenia wieka z podstawą. Można było pomyśleć, że to lite drewno.

– Miałeś rację, Razjelu.

Wiedziała, że przyjaciel ustawił to hasło złośliwie, w końcu zarzekła się, że nigdy tego nie użyje. „Nigdy nie mów nigdy. Jeszcze zobaczysz, że miałem rację” – mówił wtedy.

No cóż, faktycznie miał.

Wieczko uchyliło się powoli. W środku leżał malutki flakonik wypełniony złocistym płynem. Ile mogło się tam mieścić? Kilka kropli? W przypadku takiej zawartości wystarczyło.

Schowała naczynie do kieszeni, sięgnęła po torbę i wrzuciła do niej niezbędne zioła oraz kawałek mydła własnej roboty. Rozejrzała się, czy zostało coś do jedzenia, ale nieszczęśliwie – resztki chleba i miodu wyjadła Lena. Nic dziwnego, była wygłodzona. Sal sięgnęła po jedną z sakiewek, tę z miedziakami. Miała czas, żeby całkiem sporo zaoszczędzić, a i tak w najbliższych dniach musiała sponać, więc mogła szastać. Szybko skierowała się z powrotem do domu rodzeństwa.

Po wejściu zauważyła, że Daniel się obudził i podniósł do pozycji siedzącej. Ze zbolatą miną opierał się teraz o łóżko, a obok kucała zaniepokojona Lena.

– Pani czarownico! – Dziewczynka zerwała się na nogi. – Dobrze, że pani jest! Braciszka bardzo boli!

– Pomogę, spokojnie. A ty idź do wioski i kup coś do jedzenia. Mleko, miód i czego dusza zapragnie! – Wręczyła małej kilka monet. – Wydaj wszystko!

Lena spojrzała na nie z rozdziawioną buzią.

– Ale pani czarownico! Tyle pieniędzy...

– Idź, bo inaczej nie zajmę się twoim bratem.

Dziewczynka skinęła głową i wybiegła bez słowa.

– Dlaczego nam pomagasz? – zapytał słabo Daniel, gdy Sal krytycznym wzrokiem oglądała jego zsiniałe dłonie.

– Obowiązek zawodowy – odparła. – Skąd mogę wziąć wodę?

– Kawałek za domem jest rzeka.

Sal złapała ze stołu drewniany dzbanek i wyszła przed chatę. Bez problemu znalazła wydeptaną ścieżkę prowadzącą w stronę szumu wody. Rzeka faktycznie nie znajdowała się daleko, co bardzo ją ucieszyło. Zdecydowała, że zamiast próbować wykąpać Daniela w domu, zwyczajnie go tutaj przyprowadzi. Napełniła dzbanek i wróciła do chaty. Nalała do kociołka tyle, ile się dało, zanim woda zaczęłaby uciekać dziurami. Rozglądając się za krzesiwem, oceniła resztę wyposażenia pomieszczenia. Bieda aż piszczała. Chybotliwy stół, dwa krzesła, jedna skrzynia i łóżko, o które opierał się Daniel. Do tego kilka drewnianych naczyń, amatorsko wykonany łuk, wyszczerbiony nóż myśliwski i nic więcej. Rozpałała ogień i zaczęła szykować odpowiednie zioła. Pożałowała, że nie zabrała moździerza, ale w końcu w rękach też mogła je rozgnieść. Gdy woda się zagotowała, wlała wrzątek do kubka i usiadła na krześle.

– Musisz poczekać, aż się zaparzy i trochę ostygnie – powiedziała do przyglądającego się jej uważnie Daniela. – Jeszcze tylko brakuje ci oparzeń do kompletu.

Parsknął kpiąco.

– A coś by zmieniły? – Wyciągnął przed siebie dłoń i spróbował zgąć palce. Skrzywił się. – I tak jestem teraz zupełnie bezużyteczny.

– Co tak pesymistycznie? Lena ci nie mówiła, że pani czarownica cię uleczy?

Bez przekonania pokręcił głową. Chwilę później Sal zdecydowała, że już czas, i podeszła z kubkiem do chłopaka.

– Masz, to pomoże na ból.

Podniósł rękę, ale Sal tylko prychnęła, przykładając mu brzeg naczynia do ust. Wiedziała, że nie utrzyma nic w tych

martwych palcach. Wypił bez wahania. Nie dziwiła mu się, wszystko musiało go boleć. No, przynajmniej te części, w których jeszcze krążyła krew.

Teraz zostawało czekać. Póki zioła nie zaczną działać, nie mogła zrobić nic więcej. Należało oczyścić rany, zanim zużyje bezcenny lek, ale nie doniosłaby Daniela do rzeki. Musiał jej w tym pomóc – a do tego trzeba go było znieczulić, i to porządnie. Normalnie Sal nie ryzykowałaby podania takiej dawki ziół, ale potem i tak zamierzała mu wszystko wyleczyć, więc najpierw mogła go trochę narazić.

– Nie boli – zauważył w końcu, patrząc krytycznie na swoje obumarte kończyny. – Powiedziałaś, że mnie uleczysz. Naprawdę uważasz, że da się to zrobić?

– Tak. A teraz wstawaj. Tylko ostrożnie. – Chwyciła go za nadgarstek i pociągnęła w górę.

Zachwiał się, ale jakoś utrzymał równowagę.

– Nie czuję stóp – stwierdził.

– Nic dziwnego, są praktycznie martwe. Oprzyj się na mnie i spróbuj chociaż trochę pomóc.

Musiała przyznać, że przemieszczanie się po nierównej ściółce z uwieszonym na niej Danielem nie było łatwe. Stawiał stopy niepewnie, zahaczał o leżące gałęzie. Raz nawet się przewrócili, a wstanie zajęło im dłuższą chwilę. Gdy dotarli do rzeki, obydwoje ciężko dyszeli. Sal posadziła chłopaka w płytkiej przybrzeżnej wodzie... a raczej go do niej wrzuciła, a potem podciągnęła za rękę do pozycji siedzącej.

– No, jakoś się udało. To teraz czas cię rozebrać – stwierdziła.

– Słucham?

– Zamierzasz kąpać się w ubraniu?

– Mogę sam! – zaprotestował gwałtownie, gdy się nad nim pochyliła.

– Taaak? No to proszę. – Odsunęła się o krok i splótła ręce na piersi.

Chłopak spróbował złapać brzeg koszuli, ale sine palce nie podołały zadaniu. Spróbował jeszcze raz i zaklął cicho. Opuścił ręce.

– I mówisz, że to wyleczysz? – zapytał. – Nie okłamuj mnie. Zostałem kaleką.

– Wyleczę. Przecież jestem czarownicą.

– Nie wierzę w czary.

– Na pewno?

Daniel przypomniał sobie to, co zobaczył po przebudzeniu. Kobieta klęcząca na podłodze. Jej włosy na przemian siwe i srebrne. Oczy, które wydawały się błyszczeć złotem i obsydianem. Nienaturalnie wygięte ciało. Wcześniej myślał, że to majaki, ale teraz zaczynał wątpić.

– Więc... czaruj – powiedział w końcu i ciężko westchnął.

– Nie zamierzasz opierać się czarnej, grzesznej magii? – zapytała wyzywająco Sal.

– Jeśli dzięki temu będę w stanie opiekować się Leną, mam gdzieś, czego użyjesz.

– Zdrowe podejście. Ale najpierw zmyjmy z ciebie to... – przyjrzała mu się zdegustowana – ...wszystko. – Złapała brzeg jego koszuli.

Postuszenie uniósł ręce, umożliwiając zdjęcie jej przez głowę. Sal z obrzydzeniem odrzuciła materiał na bok. Spojrzała na sznurki wiążące spodnie.

Nie, nie będę się bawić w rozplątywanie tego.

Szybko wróciła do chaty i złapała nóż oraz wiadro. Po powrocie przykucnęła obok Daniela i wyciągnęła ostrze.

– Co ty planujesz? – zaniepokoił się.

– Tylko cię rozebrać, nie panikuj.

Coś w jego spojrzeniu wskazywało, że zdecydowanie uważał to za dostateczny powód do panikowania. Gdy Sal rozcięła sznurki i pociągnęła za nogawki, twarz chłopaka pokryła się czerwienią.

– Ej, ale...